Nr 174. Kraków, Czwartek 2 Sierpnia 1900. Rok XIX.

NOWA REFORMA

Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — **Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.**

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscowa:** Administracya „Nowej Reformy“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h. od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki do** „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie (zniżonej od stycznia b. r.) prenumeraty,** której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

Kraków, 1 sierpnia.

Dzieją się cuda na świecie, o których się filozofom nie śniło: hr. Roman Potocki nietylko raczył stanąć przed chłopami w Przemyślanach, aby zdać im rachunek ze swojej milczącej działalności w Sejmie, nietylko w ten sposób uznał zwierzchnictwo wyborców nad sobą, ale nadto razem z demokratami, liberałami, ludowcami i socyalistami poszedł pod czerwoną chorągiew buntu, przeciw „prawowitej opiece nad narodem“, jaką w ręce swoje zagarniają pp. Hupka, Górski i inni krakowscy neokonserwatyści!

Zmiana to nadzwyczajna, zmiana błyskawiczna, w Sejmie bowiem, podczas ostatniej sesyi hr. Roman Potocki zasiadał na tych samych ławach co dawniej, z których ani jeden poseł nie odmówił podpisu na wniosek p. Hupki o niepodzielności gruntów włościańskich i na wniosek dra Dunajewskiego o gminach zbiorowych. Mimo to na sejmiku relacyjnym tego samego posła, jak donoszą autentyczne chyba, bo konserwatywne źródła, „po bardzo wyczerpującej dyskusyi uchwalono prawie jednogłośnie, że ograniczenie rozporządzania mieniem osobistem więcejby zaszkodziło, aniżeli pomogło rodzinom włościańskim, że zatem lepiej już w tej sprawie pozostać przy urządzeniach dzisiejszych; dalej wyrażono opinię, że włoście rentowe u nas na razie nie dadzą się jeszcze zastosować, bo skoro włościanin małe długi zaledwie spłaca, nie podoła chyba długom wielkim! Co do gmin zbiorowych zauważono, że są eksperymentem drogim i niepraktycznym; dziś każdy powiat stanowi sam w sobie gminę zbiorową, której byle dać egzekutywę, chociażby taką, jaką ma każdy naczelnik poszczególnej gminy, to sprężysta administracya mieniem powiatu będzie pożyteczniejszą, aniżeli projektowane gminy zbiorowe, które trzymałyby urzędników ku wygodzie władz politycznych, a na udręczenie urzędów gminnych.“

I p. Potocki ani słowem nie zaprotestował przeciw uchwale, nie zadokumentował złożeniem mandatu, że się na nią nie zgadza, tem samem dał do zrozumienia, że uchyla czoła przed wolą ludu i wraz z nim uważa robotę swoich sejmowych kolegów za… niewczesną!

Nie chcemy i nie mamy powodu podejrzewać hr. Potockiego o nieszczerość, o to, że dla głosowania w Sejmie ma jedno polityczne oblicze, a wobec zdecydowanej postawy ludu drugie, wolimy przypuścić, że ta zmiana przekonań jego odbyła się zupełnie na seryo.

Jest to objaw bardzo znamienny i bardzo pouczający, dowodzi bowiem, że lud nasz już tak dalece ma wyrobione przekonania, iż mu nie zamykają ust blaski tytułów jego reprezentantów, których już nawet potrafi zmusić do uszanowania swej woli.

Sprawozdanie z tego wielce ciekawego zgromadzenia, zamieszczone w pismach konserwatywnych, kończy się następującym, humorystycznym epizodem:

„Po sejmiku — czytamy w owych pismach — odbyło się w parku śniadanie dla wszystkich uczestników sejmiku, t. j. dla przeszło trzystu osób. Wzniesiono wiele serdecznych toastów, a harmonia ta dowiodła, że przy dobrej woli można skupić najkonserwatywniejsze i najskrajniejsze żywioły dla pracy ku dobru powszechnemu w imię hasła prastarego: Jako kto może, niechaj ku pożytkowi dobra wspólnego pomoże.“

Czytelnikowi tego ustępu jednak nie trudno się dorozumieć, że objawy owej „harmonii“ rozgrywały się nie tyle „przy dobrej woli“, co przy wódce i kiełbasie, i razem z nami zakończy uwagą, że te dwa filary i dogmaty konserwatywnej moralności wyborczej bardzo już wiele „ku pożytkowi dobra wspólnego pomogły…“

Wiec polski w Weissensee.

Berlin, 30 lipca.

Do wioski Weissensee, położonej obok Berlina w północno-wschodniej stronie, ciągnęły wczoraj gromady Polaków, ażeby wziąć udział w zwołanym na godzinę 3 po południu wiecu. Jakoż punktualnie w oznaczonym czasie w sali domu towarzystw katolickich zagaił obrady wiecu p. Ligocki, na którego propozycyę zgromadzenie, liczące około 400 osób obojga płci, wybrało przewodniczącym p. Janiszewskiego, a sekretarzem p. Masiotę. Na porządku dziennym postawiono sprawę narodowości polskiej w Berlinie i okolicy.

Wydawca „Dziennika Berlińskiego“, p. Wróbel, w dłuższem przemówieniu wykazywał, jak szybko wynaradawia się w Berlinie znaczna stosunkowo liczba Polaków dla braku oświaty i poczucia polskości. Zwłaszcza dziatwa tonie w morzu germańskiem, niemczy się bowiem w szkole, w kościele, na podwórzu, wszędzie. — Mowca, wskazawszy na świeży zakaz prywatnego nauczania dzieci polskiego języka, wzywał rodziców, ażeby teraz jeszcze więcej zajmowali się w domu swoją dziatwą i wychowywali ją na dobrych Polaków. A przedewszystkiem wszyscy Polacy, mieszkający w Berlinie i pobliskich miejscowościach, powinni łączyć się w towarzystwach, gdyż tylko tym sposobem zdołają oprzeć się naciskowi germańskiemu.

Ks. dr Stephan z Weissensee wzywał również do solidarności, gdyż na obczyźnie tylko jednością mogą Polacy zapewnić sobie znośne położenie. P. Janiszewski wykazywał dowodnie zgubny wpływ teatrzyków niemieckich na dzieci polskie i przestrzegał z całą siłą rodziców, ażeby nie przyczyniali się sami do germanizowania swojego potomstwa. Również potępił zwyczaj przekręcania imion polskich na niemieckie, z czego powstają rozmaite śmieszne dziwolągi, np. że z Władzia nagle staje się Willy, a ze Stasia Sallo.

Po końcowem przemówieniu pana Wróbla, uchwalili zgromadzeni rezolucyę, ażeby Polacy w domu tylko po polsku mówili, i uważali na to, aby dzieci również tylko po polsku mówiły; aby w każdym domu był elementarz polski i uczono dzieci po polsku; aby każdy Polak należał do Towarzystwa polskiego; aby każdy abonował gazetę polską i wreszcie, aby Polacy popierali swoich i tam gdzie można tylko od swoich kupowali i tym sposobem przyczyniali się do podtrzymywania niejednej polskiej egzystencyi.

Z powodu tej rezolucyi nasuwają się mimowoli pewne uwagi. Otóż od kilku lat i na ogólnych wiecach i na zgromadzeniach poszczególnych tutejszych stowarzyszeń zapadają podobne uchwały, ale — uderzmy się w piersi — skutek osiągają zbyt mały. Bardzo wielu Polaków, osiadłych w Berlinie, mówi inaczej, a postępuje inaczej. Na wiecu, w chwili podniecenia uczuć, poczuwają się do obowiązków narodowych, zaledwie atoli zajdą do domu, popadają znowu w dawną obojętność. Ci wywierają na innych szkodliwy wpływ i szkodzą sprawie polskiej więcej niż najzagorzalsi nasi wrogowie. Należałoby raz przecież zrobić przegląd szeregów i owym obojętnym powiedzieć: albo, albo. Niechaj staną otwarcie po stronie narodowej, albo niechaj równie otwarcie opuszczą szeregi nasze i nie tamują postępu pracy nad zachowaniem narodowości naszej na obczyźnie.

Wojna w Chinach.

Wiadomości z Chin zmieniają się, niby pogoda jesienna. Dziś przyszła kolej na wiadomości uspokajające. I tak, oprócz znanej już czytelnikom z wczorajszych telegramów depeszy szyfrowanej angielskiego posła w Pekinie, Macdonalda, przesłanej angielskiemu ministerstwu marynarki za pośrednictwem kontradmirała Bruce z Taku, zanotować jeszcze wypada następujące doniesienia:

„Agencya Stefaniego“ podaje z Taku, pod datą 31 lipca: Komendant włoskiego pancernika „Elba“ otrzymał następującą wiadomość: „Japoński attaché wojskowy pisał pod datą 22-go lipca z Pekinu, że Chińczycy rozpoczęli oblegać poselstwa obce w Pekinie już dnia 13 czerwca. Szczególniej silnie atakowali oni gmachy poselstw od 24/6 aż po 17 lipca. Osaczeni cudzoziemcy z najwyższą niecierpliwością oczekują posiłków, gdyż nie mogą się długo bronić, mając mało żywności i amunicyi. Liczba zabitych w Pekinie Europejczyków po dzień 22 lipca wynosi 60 osób. Kuryer, który opuścił Pekin 21 lipca, przyniósł wiadomość, że wszyscy Włosi w Pekinie mają się dobrze“.

Dalej znów francuskie ministerstwo marynarki otrzymało wczoraj taką depeszę od admirała Courejolles z Czifu: „Mnożą się wogóle oznaki, z których wnioskować można oznaczném złagodzeniu sytuacyi. W szczególności zaś otrzymaliśmy edykt cesarski, w którym oświadczono, że rząd chiński nie jest odpowiedzialnym za obecny stan rzeczy, że wszystkie jego czynności skierowane były do utrzymania pokoju (?!) i że jeszcze teraz gotów on jest wypełnić ściśle traktaty, obowiązujące go wobec cudzoziemców i misyj chrześcijańskich.“

Opierając się na dotychczasowem doświadczeniu, możemy z góry przewidzieć, że serya najbliższych wiadomości przedstawi sytuacyę w Pekinie w mniej różowem świetle. Mordy bowiem, dokonywane na chrześcijanach chińskich i misyonarzach, nie ustają. Świeżo 71 europejskich misyonarzy w Petingfu padło ofiarą fanatyzmu chińskiego.

Lihungczang, którego rola wobec teraźniejszej sytuacyi w Chinach staje się coraz mniej zrozumiałą, pozostaje wciąż w Szangai. Obawia się on, jak donoszą z tego miasta do Brukseli, wyjechać na północ, gdyż przypuszcza, że admirał Seymour nie pozwoli mu dotrzeć do Pekinu i zatrzyma go, jako zakładnika. Byłoby to nawet do pewnego stopnia usprawiedliwionem, zważywszy los zamkniętych w Pekinie cudzoziemców, ale być może, iż zwlekanie Lihungczanga z odjazdem do stolicy jest tylko jakimś nowym kruczkiem dyplomacyi chińskiej, tak chętnie posługującej się rozmaitemi wykrętami.

O martwym królu i o nowym królu.

Pogrzeb króla Humberta — koronacya i przysięga na konstytucyę króla Wiktora Emanuela — proces Bressiego — ewentualne jego stracenie lub zamknięcie w więzieniu, oto szereg faktów, jakich w najbliższym czasie widownią będą Włochy, a które zajmować będą świat cały.

Czy Bressi będzie stracony, nie jest rzeczą pewną. We Włoszech bowiem w kodeksie karnym istnieje kara śmierci za niektóre zbrodnie, między innemi za królobójstwo, ale od czasu zjednoczenia Włoch nie wykonano tam ani jednego wyroku śmierci, a nowy król ma być — jak zapewniają — również bardzo liberalnie usposobiony.

Ewentualność jednak ta nie wiele Bressiemu pomoże, gdyby bowiem skazany był tylko na więzienie, to na dożywotnie, i to najcięższe, jakie istnieje, a takie więzienie, nawet w łagodnej co do kar Szwajcaryi, jak wskazuje przykład Luccheniego, równa się pogrzebaniu żywcem i kto wie, czy nie gorszem jest od śmierci.

Zdaje się, że z Luccheniu łączą Bressiego, a przynajmniej łączyły bliższe stosunki, a kto wie nawet, czy nie układali wspólnie planów. Paryski dziennik „Matin“ twierdzi nawet, że policya szwajcarska jest zdania, że zamordowanie cesarzowej Elżbiety i śmierć króla Humberta, to dwa ogniwa z tego łańcucha zamachów, które Luccheni, Bressi i inni ich towarzysze razem ułożyli. W każdym razie niemal pewnem jest, że przed dwoma laty — a dwa lata właśnie dobiegają od śmierci cesarzowej Elżbiety — Bressi bawił w Genewie, gdzie go śledzono pilnie, jako anarchistę.

On jednakże umiał sprytnie uchodzić baczności policyjnych argusów, a nawet wymykać się z ich szponów. Policya włoska bowiem osadziła już go raz na wyspie Panteliara, ale on się wymknął i zdołał od policyi w Medyolanie wyłudzić paszport.

Cofając się wstecz, skonstatowano dalej, że Bressiego już zaobserwowano podczas zamachu na Carnota. Bawił wówczas w Paryżu, skąd przed represaliami policyjnemi uciekł do Brukseli, a stamtąd wyjechał do Londynu.

Ostatniemi czasy widziano Bressiego w Medyolanie, gdzie mieszkał u niejakiego Ramelli. Przez jednę noc był u niego pewien człowiek, który podawał się za Włocha, choć źle mówił po włosku, i miał się nazywać Giusti. Z tym Giustim był Bressi w pewnym szynku, którego kelner przypomina sobie teraz ich rozmowę, w której układali plan jakiegoś czynu, mającego olśnić świat cały. Z tym samym towarzyszem przybył Bressi do Monzy i zamieszkał u pewnego nauczyciela ludowego.

Giustiego aresztowano, aresztowano także owego nauczyciela, co do którego jednakże pokazało się, że nie jest nic winien.

Plan zamordowania króla Humberta został ułożony przez Bressiego z towarzyszami po naradzie jeszcze w Ameryce w Patterson. Świadczy o tem fakt, że w Patterson, gdzie przebywał Bressi, inny Włoch anarchista, Carbonzi Sperandio, zamordował niedawno kierownika fabryki jedwabiu, a odebrawszy potem sobie życie, pozostawił list, w którym oświadczył, że wylosowano go do zamordowania króla Humberta, lecz potem zwolniono go z tego obowiązku pod warunkiem, że zamorduje inną, przez anarchistów skazaną na śmierć osobę, jego zaś misyę objął inny towarzysz.

Te szczegóły, jak i same zeznania Bressiego, stwierdzają niezbicie, że ma się do czynienia z nową zbrodnią anarchistyczną. Niewątpliwie wylęgła się ona pod wpływem rozstroju, gorliwie szerzonego przez klerykalizm włoski, ale fabrykowanie sztucznych a nieprawdziwych wiadomości dla rzekomego udowodnienia, że Bressi sam jest wprost klerykałem, czy przez klerykałów najętym, jak to robi pewne pismo socyalistyczne, nie jest doprawdy robotą godną uczciwego dziennika!…

Zresztą kler włoski, a zwłaszcza lepsza jego część, stanowiskiem wobec śmierci króla Humberta, stara się gorliwie naprawić to złe, jakie zrobili nierozważni zapaleńcy, a choć Humberta ogłoszono za wyklętego, papież wyraził głębokie ubolewanie jego rodzinie, nakazał modły za jego duszę i polecił duchowieństwu wziąć udział w jego pogrzebie.

Z drugiej strony skrajnie radykalne i socyalistyczne żywioły Włoch również zajęły stanowisko wyraźne przeciw zbrodni, a członkowie skrajnej lewicy włoskiego parlamentu na konferencyi, w Rzymie odbytej, uchwalili głosować w parlamencie za porządkiem dziennym, potępiającym energicznie morderstwo.

Nietyle o scenie morderstwa, co o chwilach je poprzedzających, opowiadają coraz to nowe szczegóły. Król wziął udział w uroczystości gimnastycznej ubrany po cywilnemu, w czarnym surducie i cylindrze. Przez cały czas był w doskonałym humorze. Do burmistrza Monzy powiedział pod koniec uroczystości, kiedy mu zgotowano wspaniałą owacyę: „Od dawna nie doznałem takiej szczerej radości; wpośród tej wspaniałej młodzieży czuję się jak odmłodzodzonym“; następnie zwrócił się do radykalnego posła Pennatiego, poklepał go po ramieniu i powiedział:

— Kochany Pennati pan odgrywasz tu lepszą rolę niż ja!

— Dlaczego Wasza królewska mość tak twierdzi? — odparł Pennati.

— Dlatego — rzekł król, wskazując na swoje siwe włosy. — Ale i ja miałem kiedyś lepsze czasy — dodał prędko.

Teraz ciało tego dobrodusznego człowieka, spoczywa na katafalku, w pałacu strzeżonym dniem i nocą, tak że szyldwachowie nikogo do wnętrza nie puszczają. Zjawiły się tam tylko urzędowe osoby dla spisania aktu pośmiertnego, a nadto lekarze, którzy postanowili ciała nie balsamować, lecz zakonserwować je przez wstrzykiwania. Czy zwłoki spoczną w Monzy czy też może rada ministrów uchwali ich przewiezienie do Rzymu, to już zapewne doniosą najbliższe telegramy.

Równocześnie na ziemi włoskiej stanął już następca Humberta, młody król Wiktor Emanuel, który wypadkiem dowiedział się pośrednio o śmierci ojca, z depeszy sułtana, który mu składał w niej kondolencyę a zarazem życzenia ażeby jego rządy były szczęśliwe.

Podróż króla przez kraj do Rzymu, odbyła się incognito, bez oficyalnych przyjęć, bez wy-

---

Władysław Zdor.

„FUIMUS“.

POWIEŚĆ.

37

(Ciąg dalszy).

A teraz w swoim uroczystym, złotym łańcuchu na piersi, z namaszczeniem słucha, potakuje, — i łamie sobie głowę „nad wykryciem prawdy“. Niski, krępy, z pełną, pijacką twarzą, z dwoma fałdami na policzkach, o sztywnym, wyskubanym wąsie rudawym i małych, na wierzchu osadzonych oczach, mógłby piastować prędzej wszystkie urzędy na świecie, niż ten, który, według brzmienia ustawy, wymaga „nieskazitelnej czystości i uczciwości…“ Materyalna prawda tem się różni od formalnej, w przekonaniu tego sławetnego Katona sądowego, że jest brzęczącą i ma trwałość najcenniejszego i najmniej kruchego ze wszystkich szlachetnych kruszców…

Adwokat — żyd, rywal ojca, skończył swoją obronę, która była bardzo płynną, dzielną i „faktyczną“ — i, złożywszy giętki ukłon, cofnął się na swoje miejsce, gdzie, co chwilę poprawiając sobie kołnierzyki, przygotowuje się do ponownego występu, — a sędzia, przywoławszy strony, wygłasza teraz „pokojowo-pojednawczą“ mowę.

— Zasądzić łatwo — plótł z dobrodusznym uśmiechem, — dowodów i faktów zebrało się tyle, że już i wątpliwości być nie może najmniejszej, ale ja chcę, żebyś ty wyznał swoją winę. Dla twego dobra, dla twego własnego dobra…

Oskarżony milczy, tak samo ponuro i biernie.

— Cóż, jeszcze wypierasz się?

— Kiedy ja, panoczku, jak powiedział — odezwał się nagle, dziwnie cierpliwym, spokojnym i łagodnym głosem chłop, — że nie ukrał, tak już wyznania swego, znać się, nie odmienię. Odmienienia nie będzie…

— Ot, panie sędzia — zaczął ze swoją żołnierską swadą gajowy, — uparty łeb! Wszyscy widzieli: ja widziałem, oni widzieli, żonka widziała, a ten wciąż swoje: nie i nie… Pan hadwokat tak dowodnie dowiódł… To znany głupiec — dodał familiarnie.

Sędzia zabawiał się wybornie.

— Taks! Słyszysz, co mówią o tobie? Toż ja ciebie do turmy na dziesięć lat zasadzić mogę, na Sybir zesłać… „Psom siano kosić będziesz!…“

Lubił chwalić się znajomością duszy chłopskiej i języka chłopskiego.

Ojciec, wyczerpawszy cierpliwość, której miał ostatniemi czasy niewiele, wstał nagle i, głośno stukając, wyszedł.

— Nie chcę — i basta! — Myślał. — Nikt mi nie rozkaże mordować się dłużej… Ucho się urwało… Nie chcę i basta…“

Przemknął się przez miasteczko, śpiesząc do swojego zakątka, gdzie od kilku miesięcy spędzał każdą wolną chwilę a raczej połowę dnia, bo obowiązków prawnych zaniedbał zupełnie.

Rosły tam nad szemrzącą rzeczką olsze, a z dwóch stron wznosiły się lesiste wzgórza, odgradzające go od „psiarni“. Zanurzył głowę w wysokiej, wilgotnej trawie i czuł się zupełnie bezpiecznym. Nie widzi go żadne oko ludzkie, nie zalatuje tu żaden odgłos z tamtego niespokojnego i hałaśliwego świata, pełnego zawiści, walk, okrucieństwa i głupoty. Woda gwarzy, ważki i świtezianki fruwają między gałęźmi, wierzchołki drzew kołysają się i szumią, ptaki śpiewają w gąszczu. Głębokie, ciemno-błękitne niebo wisi nad nim bezmierną otchłanią, kiedyniekiedy obłok biały przepłynie cicho, niby jakaś myśl biała, czy błogosławieństwo; powierzchnią strumyka przebiegają szybko nartniki, czasami żaba wskoczy z pluskiem i, ucieszníe podrzucając tylnemi łapkami, dąży do drugiego brzegu, wędrują całemi stadami czarne rybki. Promień słońca prześlizgnął się przez gęstwę i zimny nurt i, niby pocisk ognisty, utkwił w piasku. Różowawy żwir złoci się teraz, rzekłbyś żyła ciemnego złota albo bronzu. Blask słoneczny, odbity od wody, kładzie się białą, migotliwą plamą świetlną na ciemny chropawy, poważny pień jednej z olsz. W tej ciszy pełno jest życia i odbywa się tu nieustannie tajemnicza ważna i wielka praca, a życie to, jest piękne i niezmiernie łatwe. Zdaje mu się, że widzi, jak wznosi się w swobodnym oddechu pierś natury i dyszy całym błękitnym bezkresem, jak niestrudzenie i radośnie bije tu tętno istnienia.

Panuje tu spokój i harmonia i to, co jest, istnieje dla radości; walki o byt, tej okrutnej, krwiożerczej i wściekłej walki, która tam się toczy, niemasz tutaj i śladu; jedno istnienie wspiera drugie i idzie na ofiarę dobrowolnie; na powierzchni niezmierzonego oceanu bytu wzdymają się coraz nowe fale, piętrzą się przez krótką chwilę i toczą, potem opadają, — ale w tym jednym mgnieniu wszystkie zapieniły się szczęściem i rozzłociły w słońcu… To jest myśl i cel.

A tam — rzeź, zemsta, zawiść, dzikie okrucieństwo, nienawiść i cierpienie, tam walka o miejsce, czas i jakość trwania stała się świadomą i dlatego jast złą, — bezlitosną i bolesną.

Patrzy w błękit bezdenny, na biały, posrebrzony obłok, na zatopione w lazurze wierzchołki lecz odedrzeć się od samego siebie, wyjść z siebie, zapomnieć nie może. Cierpi, jak zwierz ranny, który się kryje w niedostępnem legowisku, żeby go nie pożarli, korzystając ze słabości, towarzysze leśni. — Wydobył się na wierzch i zajął jakie takie stanowisko, więc z tryumfem rzucą się teraz na niego ci wszyscy, od których okazał się silniejszy, powalą go o ziemię, będą go kopać i deptać, mszcząc się na nim za upokorzenie, doznane od niego i innych zwycięzców.

Życie nauczyło go nienawiści i zawiści i ukazało mu te dwa zasadnicze prawa. I w więzieniu i tam, w stronach rodzinnych i tu wszędzie otaczały go nienawiść i zawiść; nienawidzili go dozorcy kopalń, nienawidzili chorzy i słabi koledzy wygnania, którzy mu zajrzeli zdrowia i krótszego terminu kary, nienawidzili dawni znajomi w kraju, zatrwożeni, czy on ich nie zepchnie ze stanowiska, nienawidzili klienci, sędzia, rywal-adwokat i sąsiedzi miasteczkowi. Jaki tryumf święcą teraz z powodu jego niedoli, upadku i przygnębienia! Tę radość czyta w każdem spojrzeniu i w każdem słowie, i w tych nawet, które wyrażają mu współczucie szczere i niekłamane. „Niema już teraz czego „nosa zadzierać“ i niema czem się chełpić, synalek się nie popisał!…“ — Nie popisał się!

— „Fuimus“, „fuimus“ — szepnął i zagwizdał. Lubił to wyrażenie, bo mu szarpało ranę, a w nieszczęściu był zacięty.

— Jak histeryczna kobieta dałem nura z sądu i ostatnią sprawę puściłem na lasy. Niech sobie idzie na lasy i bory, niech wszystko idzie na lasy! Nie chcę — i basta! i nikt mnie nie przymusi. Dałem nura i dam nura — powtarzał sobie, ale z głębi odzywał się wyrzut sumienia, męczący i przykry, jak przypomnienie obelgi.

Poczuł głód i uprzytomnił sobie, że dawno już minęła pora obiadowa.

W miasteczku spotkał sędziego. Szedł na spacer, prowadząc na łańcuszku opasłego, obrzydliwego mopsa z wygryzionem okiem. Pies zatrzymywał się co chwila dla spełnienia psiego obrządku, wówczas stawał i sędzia i rozglądał się z głupkowato-cielęcem zadowoleniem. Otarli się o siebie, jak ludzie obcy. Od niejakiegoś czasu przestali się witać. Fala złych uczuć zawrzała w sercu ojca. Szedł prędko środkiem ulicy po rozpalonych kamieniach nierównego bruku i przyglądał się swoim zakurzonym butom, żeby nikogo nie widzieć ze znajomych, a znał tu wszystkich w miasteczku. Każdy żyd patrzy na niego z pogardą i politowaniem i każdy wie, że ten starzec w zniszczonem ubraniu i w zrudziałym kapeluszu jest ojcem uwięzionego i skompromitowanego syna, adwokatem, którego sędzia postanowił wykurzyć i wykurzy, który praktykę wszelką stracił i wszystkie sprawy przegrywa. — Wiedzą oni także, że pan sędzia na Nowy Rok otrzymał order, córkę wydał za mąż za urzędnika z senatu, a jedynakowi wystarał się o doskonałą posadę w kancelaryi generał-gubernatora. Ci żydzi są bardzo sprytni. Jeszcze przed rokiem kłaniali się mu pokornie i nadskakiwali uniżenie…

W domu, jak we wszystkich domach, nad któremi zawisła ruina, panowała głucha cisza i pustka. — Usiadł na ganku, zdjął kapelusz i kilka razy pogładził się po głowie.

(C. d. n.).

jazdu naprzeciwko ministrów i innych dygnitarzy.

Na osobę nowego króla zwracają się pytające oczy nietylko kraju ale zagranicy. Nikt nie wie na pewne kim i czem on będzie. Wiadomo tylko tyle z opowiadania jego nauczycieli, że jako student odznaczał się zdolnościami, wiadomo, że jest zwolennikiem dyscypliny w wojsku i że wyrażał się z uznaniem o polityce niemieckiej. Od polityki wewnętrznej włoskiej trzymał się jednakże z daleka. Wiadomo tylko, że nie mięszał się do gwałtownych, ryzykownych, a reakcyjnych kroków, jakich doznawała polityka włoska ostatnimi czasy i że je wprost ganił.

Pozatem — nie zapisana to jeszcze kartka papieru.

W obronie naszych zabytków.

Zwykle po każdej burzy czytamy w krakowskich dziennikach wzmianki o wypadkach i szkodach przez nie wyrządzonych, lecz nie czyta się wniosków stąd wynikających, które leżą jak na dłoni.

Nie podobna odwrócić ulewy ani gradu; ale idąc z postępem wiedzy, nie tylko staramy się o straże pożarne, zaopatrzone w najlepsze przyrządy, lecz trzeba się koniecznie starać i dbać o to, żeby świątynie, gmachy publiczne i domy prywatne zabezpieczyć od skutków uderzenia piorunu zaopatrzywszy je w gromochrony, które stosunkowo są nie drogie — a jeśli są dobrze urządzone, — chronią od wielkich klęsk publicznych i prywatnych.

Doprawdy niepojęte to, jakie pod tym względem w Krakowie zaniedbanie. Czy zabezpieczają gromochrony: Katedrę, zamek królów na Wawelu, kościół Maryacki i inne? Czy sławną Bibliotekę Jagiellońską lub Sukiennice i t. d.? Piorun, wpadłszy do jednej z wież katedry — zwłaszcza do Zygmuntowskiej, gdzie tyle rusztowania z drzew pod dzwony, wzniecić może straszny pożar, który zniszczyłby naszą najdroższą świątynię narodową. Szkoda, że podczas odnowienia wieży Zygmuntowskiej nie pomyślano o tem, żeby te masy drzewa niebezpiecznego pod dzwony zastąpić konstrukcyą żelazną. Ten błąd należy jak najrychlej naprawić!

A jak łatwo może i nieoceniona Biblioteka Jagiellońska bez gromochronu zniszczeć od pioruna. Onegdaj przecież piorun tuż obok niej uderzył. Małożto już kościołów, zamków, gmachów i domów od piorunów spłonęło z dobytkiem i nieocenionemi skarbami sztuki.

W Krakowie powinny akcyę w tym kierunku nie odkładając prowadzić: Magistrat, Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń od ognia, które przy ubezpieczaniu budowli powinno stanowczo wymagać zaprowadzenia gromochronów, i urządzenie ich ułatwiać, — również ofiarna miejska Kasa oszczędności. W całym naszym biednym kraju powinny władze rządowe i autonomiczne sprawę tę między innemi sprawami żywo i gorąco popierać, — celniejsze świątynie i gmachy zaraz ubezpieczać dobremi gromochronami — które według instrukcyi do ich utrzymywania należy co roku badać, czy są skuteczne, czy nie są zepsute. Tak ważna sprawa tu poruszona — oby jak najrychlej była ku ogólnemu dobru przeprowadzona! Ustawą osobną należy do niej zobowiązać! „Strzeżonego Pan Bóg strzeże!“ *W.*

Z wystawy powszechnej.

Paryż, 27 lipca.

[—] Dokuczają nam straszne upały. Nie żyjemy, lecz wegetujemy, pozbawieni energii życiowej, obojętni na wszystko. Po nocy, bezsennie spędzonej, idziemy do kawiarni, ażeby wypijać całe wiadra wody, bierzemy dziennik do ręki i z rezygnacyą odczytujemy, że poprzedniego dnia umarło, skutkiem udaru słonecznego 20 osób, a zachorowało dziesięć razy tyle. Dowiadujemy się, że od stu, czy nawet stu pięćdziesięciu lat nie było tak wysokiej temperatury, ale wcale nie jesteśmy dumni, żeśmy dożyli takich dni.

Oczywiście wśród podobnych warunków liczba zwiedzających wystawę zmniejszyła się znacznie. Zamożni mieszkańcy Paryża uciekają na wieś lub nad morze, a w mieście pozostali tylko ci, którzy muszą przez cały rok przebywać pośród murów. W Trouville rozbity został nad wybrzeżem morskiem cały obóz biało-czerwonych namiotów, w Berck-sur-Mer chorowite dzieci wygrzewają się na piasku, w Saint Malo dziewczęta pielgrzymują do grobu Chateaubrianda, a w Boulogne-sur-Mer piją Anglicy „whisky“ z wodą sodową. W innych kilkudziesięciu małych gniazdach — „petits trous pas chers“ — rozsianych wzdłuż wybrzeży Bretanii i Normandyi, mniej zamożne rodziny siedzą nad morzem i podczas odpływu łowią raki morskie. Na bezdrzewnej esplanadzie Inwalidów, na pozbawionem wszelkiego cienia polu Marsowem, w dusznych ulicach wystawy powszechnej widzimy cudzoziemców i przybyszów z prowincyi, którzy maszerują od pawilonu do pawilonu, trzymając w jednej ręce kapelusz — w drugiej zaś chustkę, przepojoną potem.

Jakby dla kontrastu owa zmęczona rzesza cierpliwych gości, okryta grubą warstwą pyłu, słyszy co krok prawie dźwięki muzyki, głośne nawoływania, zapraszające do wnętrza rozmaitych teatrzyków. Amatorzy popisów tanecznych mogą wzrok swój ucieszyć do syta. Pierwszeństwo pod względem ilościowym należy się Wschodowi. W pawilonach: tureckim, perskim i egipskim, w małych salkach, przy ulicy Algierskiej lub Tuniskiej, popisują się tańcem Fatmy i Zulejki. Co prawda, wszystkie te popisy taneczne są do siebie bardzo podobne, czy tancerka trzyma w rękach mieczę, czy powiewa lekkim szalem, czy wreszcie wyprawia dziwaczne sztuki z glinianą amforą. Boleśnie czasem wykrzywione usta tancerek, mimo sztucznego uśmiechu, zmieniają taniec w ciężki popis gimnastyczny, pozbawiony wdzięku i lekkości. Tylko w teatrzyku egipskim dziewczęta etyopskie zachowują w ruchach swobodę i zręczność, a liczniejsza trupa pozwala nawet na wystawianie pantomin, w których bierze czasem udział znany paryski artysta, de Max, występując w rolach mimicznych.

Nierównie korzystniej przedstawiają się tancerki hiszpańskie, to też produkcye ich w restauracyi „la Feria“, umieszczonej pod pawilonem hiszpańskim, cieszą się stałem powodzeniem, zwłaszcza, że wstęp jest bezpłatny. Ale i dzielnica „Andaluzya w epoce Maurów“ przyciąga liczną publiczność, która oklaskuje piękne „gitany“, tańczące „fandango“ i „bolero“ z niekłamanym temperamentem. Czarnookie dziewczęta pląsają z takim ogniem i takiem rozbawieniem, jak gdyby to czyniły dla własnej przyjemności, a nie dla zabawy płacących widzów.

A słynna Loïe Fuller, popisująca się tak zwanym „tańcem serpentynowym“. Co za złudzenie, co za przepyszne widziadło! Na scenie panuje ciemność. Nagle zjawia się motyl czarodziejski, z początku mały, potem zwiększający swoje skrzydła, mieniący się tysiącem barw, przybierający coraz to inne kształty, motyl z różnobarwnych złożony płomieni. Publiczność z zachwytem patrzy na to niezwykłe zjawisko, gdy niespodziewanie ów motyl świetlany traci blask, scenę rozjaśnia zwykłe światło, a pośrodku stoi tancerka Loïe Fuller i kłania się publiczności. Swoją drogą należy dodać, że eteryczna niegdyś Loïe zaczyna tyć, zaczyna starzeć się i prędzej może, niżby chciała, powtórzy przysłowie o znikomości sławy ziemskiej.

Rzucam pióro, szczęśliwy z ukończenia mojej korespondencyi. Kiedy termometr wskazuje około 50 stopni Celsiusza, samo oddychanie staje się pracą.

Kronika.

Kraków, 1 sierpnia.

Z „Sokoła“. Wieczornica miesięczna dla członków i ich rodzin, odbędzie się w sobotę dnia 4 sierpnia b. r. o godzinie 8 wieczorem. Na program złożą się monologi, deklamacye i sztuczka odśpiewana przez amatorów. Wstęp wolny.

Szpital Bonifratrów. Z okazyi 50-letniego jubileuszu cesarza Franciszka Józefa utworzył się w Krakowie komitet, który wziął sobie za zadanie wzniesienie ze składek publicznych, zbieranych w całym kraju, nowego szpitala na 100 łóżek w ogrodzie Bonifratrów, odpowiadającego dzisiejszym wymaganiom higieny i nauki. Budowę rozpoczęto jeszcze w r. 1897. — Składki, płynące zrazu dość obficie ze wszystkich stron kraju, umożliwiły doprowadzenie obszernego gmachu pod dach w listopadzie 1899 r., tak, że komitet żywił nadzieję, iż szpital już zupełnie wykończony, w bieżącym roku zostanie otwartym i oddanym do publicznego użytku. — Nadzieje te nie spełniły się, a co gorsza, że z braku potrzebnych funduszów niema widoków, aby tak prędko cel powyższy osiągniętym został, o ile ofiarność społeczeństwa nie pospieszy konwentowi z pomocą. — Ponieważ suma, potrzebna do całkowitego wykończenia nowego budynku, wynosi około 50.000 złr., przeto konwent Bonifratrów zwraca się z prośną do wszystkich mieszkańców Krakowa i Galicyi, aby w miarę możności dopomogli do ukończenia tej budowy, przesyłając datki do konwentu Braci Miłosierdzia w Krakowie.

Egzamin kwalifikacyjny do szkół ludowych i wydziałowych rozpocznie się przed tutejszą komisyą egzaminacyjną dnia 20 września b. r.

Pp. kandydaci i kandydatki, którzy chcą składać egzamin, mają wnieść prośbę o przypuszczenie do egzaminu za pośrednictwem swej przełożonej Rady szkolnej okr. do komisyi najdalej do 8 września br. Do prośby dołączyć należy: a) świadectwo dojrzałości, względnie dyspensę od tegoż, b) dowody najmniej dwuletniej (do szkoły wydziałowej trzechletniej) praktyki przy publicznych lub prawo publiczności posiadających szkołach ludowych, c) dekrety na zajmowane posady, d) krótki przebieg życia z wykazem książek użytych do przygotowania się do egzaminu. Tak prośba, jak i załączniki mają być należycie ostemplowane.

Z uniwersytetu. Pp. Adolf Schwarz auskultant sądowy w Jaśle, rodem z Delatyna w Galicyi, otrzymał dziś na tutejszym uniwersytecie stopień doktora praw.

W Akademii konsularnej w Wiedniu wakuje kilka dotacyj państwowych w kwocie 2600 i 2000 koron dla niezamożnych frekwentantów. W Akademii tej, podzielonej na oddział oryentalny i zachodni, nauka trwa 5 lat. Bliższe warunki mieszczą się w ogłoszeniu konkursu, podanem w nr. 174 „Wiener Zeitung“.

W Kole mieszczańskiem dokonano wyboru komitetu, mającego się zająć zorganizowaniem biorących udział w wiecu praskim rękodzielników galicyjskich. Do komitetu tego wybrano pp.: Bolesława Armatowicza, Józefa Bialika, Glouczyka, Korneckiego, Kosobudzkiego, Kondolewicza, Kramarczyka, Kuczyńskieko, Limanowskiego, Marka, Seipa, Szufę, Staszczyka, Szczyrbułę, Stankiewicza, Wiśniewskiego i Wójcika.

Z krakowskiej kolonii leczniczej dla dzieci skrofulicznych w Rabce, założonej przez Towarzystwo opieki szpitalnej, której kuratorem jest prof. dr Maciej Jakubowski, powróciła wczoraj pierwsza partya dzieci, złożona z 45 chłopców. Badanie stanu zdrowia wykazało przeważnie znakomitą poprawę. U wielu chłopców przybytek na wadze wynosił po 3 do 4 kilogramy.

Druga partya, złożona z 45 dziewcząt, wyjedzie z Krakowa do Rabki we czwartek dnia 2 b. m., gdzie pozostanie do 15 września.

Usiłowane samobójstwo. Wczoraj wieczorem targnął się na własne życie wystrzałem z rewolweru na plantacyach obok nowej poczty 18-letni młodzieniec, uczeń szkół średnich. Znaleziono przy desperacie 3 listy. W jednym z listów otwartych prosi młodzieniec, by w gazetach nie wymieniano jego nazwiska. List zamknięty opatrzony był napisem: „proszę to oddać mojej matce“. Powodem targnięcia się na życie jest nieszczęśliwa miłość. Niedoszły samobójca wyraził żal, że strzał nie był śmiertelny, a w liście grozi, że w razie, gdyby go tym razem uratowano, zastrzeli się później. Na miejsce wypadku podążyli dyżurni ze stacyi Towarzystwa ratunkowego, opatrzyli ranę i odwieźli desperata do szpitala św. Łazarza. Tu przybyła matka, którą uspokojono nadzieją, że syn żyć będzie prawdopodobnie.

Z porządków gminnych. Za nadużycia, a przeważnie nieprawne aresztowania, które się działy od roku 1897, wydała prokuratorya państwa w Tarnowie w dniu 31 maja b. r. St. III 3053/10 1899 akt oskarżenia przeciw policyi miejskiej w Mielcu z rewizorem policyi Bazylim Goroniem na czele i burmistrzowi Tomaszowi Ryniewiczowi o zbrodnię gwałtu publicznego i inne przekroczenia. Mimo prawomocności aktu oskarżenia policya miejska, oraz rewizor policyi, dalej pełnią służbę.

Wiec w Dobczycach odbył się dnia 29 b. m. pod egidą ks. Stojałowskiego. Poseł Kubik złożył sprawozdanie i otozymał wotum zaufania, c do ks. Stojałowskiego zgromadzeni odnosili się bardzo sympatycznie, chwilami nawet zbyt hałaśliwie tak, że komisarz rządowy groził rozwiązaniem zgromadzenia. Dziwny był ten wynik, z początku bowiem na wniosek ks. Smołki chciano ks. Stojałowskiego wykluczyć ze zgromadzenia, zarzucając mu, że nie jest posłem z powiatu wielickiego.

Z ruchu wyborczego. Komitet przedwyborczy zawiązany w celu przygotowania czynności wyboru na posła na Sejm krajowy z miast Gorlice-Jasło, zawiadamia niniejszem ubiegających się o mandat poselski z powyższych miast, aby zgłoszenia swe na ręce komitetu przedwyborczego w Gorlicach najpóźniej do 10 sierpnia b. r. nadesłać zechcieli.

Wybory bezustanne. Z Dąbrówki pod Nowym Sączem piszą nam:

Wybory do tutejszej Rady gminnej, przeprowadzone w lipcu 1899, przeciw którym wnieśli protest Polacy z powodu, że w pierwszem i drugiem kole wyborczem zostali wybrani sami Niemcy, którzy szaloną agitacyą nie dopuścili ani jednego Polaka do Rady — zniosło namiestnictwo i poleciło rozpisanie nowych. Nowe te wybory zostały już d. 29 z. m. przeprowadzone tak, że do Rady weszło już dwie trzecie Polaków, a tylko jedna trzecia Niemców (przybyszów), co spowodowało ostatnich do wniesienia znowu protestu.

Z Nowego Sącza donoszą nam, że studentowi, którego tu niedawno znaleziono nieprzytomnym w wiklinach, prawdopodobnie skutkiem udaru słonecznego, nie grozi już żadne niebezpieczeństwo.

Proces z gminą. Z Nowego Sącza piszą nam: Dnia 30 z. m. odbyło się tu interesujące posiedzenie Rady miejskiej, na którem omawiano proces o 80.000 koron, który wytoczył budowniczy p. Knaus z Krakowa tutejszemu miastu z tytułu reszty należytości za wystawienie ratusza. Wedle kosztorysu bowiem miał być ratusz wystawionym za 180.000 koron, ale koszta te burmistrz podwyższył do 260 tysięcy koron, z których właśnie pochodzi powyższa pretensya p. Knausa. Rada uchwaliła upoważnić burmistrza do zdania się na sąd polubowny, co do zapłaty tej pretensyi p. Knausowi.

Do Krynicy przybyło do dnia 21 lipca ogółem 3477 osób.

Grady spadły w ostatnich dniach we wsiach Łościu, Klimkówce, Kunkowie, Czarnem i Uściu ruskiem pod Gorlicami. W sanockiem grad spadł na Wróblik szlachecki, Milczę i Zmysłówek, w których na wiosnę ozimine myszy zjadły tak, że trzeba było pola przeorywać.

Piorun. W Domaszkowicach piorun uderzywszy w stodołę, spalił ją wraz z kilkorgiem bydła świń, które tam zapędziła przed burzą pasterka. Pasterkę piorun sparaliżował. Wiatr, z którym przyszła chmura gradowa doszedłszy do gór zmienił się w trąbę powietrzną, niszcząc bardzo znacznie tamtejsze lasy.

Obchód rocznicy stracenia T. Wiśniowskiego i J. Kapuścińskiego urządzony był w poniedziałek w sali ratuszowej we Lwowie w licznem gronie słuchaczów. Prócz słowa wstępnego, wygłoszonego przez reprezentanta młodzieży rękodzielniczej, były nader udatne produkcye muzykalno-wokalne, a kulminacyjnym punktem wieczoru był odczyt treści historycznej, wygłoszony przez dra Ostaszewskiego-Barańskiego.

Budowa nowego dworca we Lwowie. Dnia 7 sierpnia o godzinie 2 popołudniu ma być oddany do użytku publicznego prowizoroczny dworzec kolejowy we Lwowie. Zaraz dnia następnego przystąpi przedsiębiorstwo budowy nowego dworca do rozbiórki starego gmachu.

Pogrzeb ś. p. Mieczysława Rokosza, współpracownika „Gazety Narodowej“, odbył się onegdaj po południu w Brzuchowicach.

Zniesienie wyroku śmierci. Ze Stryja donoszą: Najwyższy trybunał zniósł wyrok tutejszego sądu obwodowego, skazujący Czekila za zabójstwo brata w Żulinie, na śmierć przez powieszenie. Ponowna rozprawa odbędzie się już w najbliższej kadencyi.

Galicyjski sztyletnik. W miasteczku Bolechowie robotnik murarski zadał drugiemu robotnikowi z zemsty kilka pchnięć sztyletem. Zbroczonego krwią robotnika odniesiono do domu. Zbrodniarz uciekł.

Od pioruna. Z Tatarowa piszą nam pod datą 30 b. m.: Podczas burzy, jaka przeciągnęła dzisiaj nad Tatarowem i okolicą, uderzył piorun w dom Lipy Lockera, trudniącego się furmankami, przebił sufit i poraził śmiertelnie trzy osoby znajdujące się w izbie, mianowicie 16-letnią siostrę Lockera, oraz dwie izraelitki ze Lwowa, które bawiły tutaj na świeżem powietrzu. Porażone natychmiast zakopano w ziemię i sprowadzono lekarza z pobliskiego Mikuliczyna, który czynił starania przyprowadzenia ich do przytomności. Mała jest nadzieja ocalenia porażonym życia.

Z Rapperswylu. Doroczny zjazd członków rady muzealnej odbędzie się 6 sierpnia b. r. Dnia 8 sierpnia, jak już donosiliśmy, odbędzie się uroczystość złożenia zwłok ś. p. Henryka Bukowskiego sprowadzonych ze Sztokholmu, w mauzoleum rapperswylskiem.

Kronika warszawska. Rząd zatwierdził świeżo ustawy następujących towarzystw akcyjnych: w Warszawie: Firma Ł. i I. Borkowscy, dom handlowo-przemysłowy, z kapitałem zakładowym rs. 1,000.000; w Kielcach — Towarzystwo górniczo-przemysłowe, z kapitałem rs. 1,500.000; w Zawierciu — wielkie huty szklane, pod firmą „S. Reych i S-ka“, z kapitałem rs. 800.000; w Łodzi — Towarzystwo przemysłowo-górnicze, pod firmą „Saturn“, z kapitałem rs. 5,000.000 i Towarzystwo fabryki cementu „Wysoka“, z kapitałem zakładowym rs. 2.000.000, z zarządem Towarzystwa w Warszawie.

W sprawie budowy kolei z Tomaszowa do Lublina donoszą, że budowa linii do Tomaszowa do skutku dojdzie, obecnie jednak główny koncesyonaryusz M. hr. Zamoyski poczynił starania w ministeryum komunikacyi o zmianę niektórych warunków koncesyi, co ma ułatwić zebranie potrzebnego na budowę kapitału. Układ z kapitalistami o przystąpienie do spółki zerwany nie został, lecz uległ tylko zwłoce do czasu otrzymania z ministeryum odpowiedzi, które już termin do zebrania kapitału akcyjnego prolongowało do roku przyszłego. W każdym razie budowa tej linii również prędzej nie może być rozpoczętą, jak w roku przyszłym.

W kantorze Banku państwa wystawiono na widok publiczny nowe banknoty 50-rublowe. Ukażą się one w obiegu w połowie sierpnia.

Do seminaryum duchownego w Płocku przyjęto w tym roku zaledwie czterech kandydatów, prośby paru innych może jeszcze po wakacyach zostaną uwzględnione. W każdym razie nawet wówczas będzie to cyfra bardzo mała wobec tego, że corocznie ubywa w dyecezyi kapłanów około 10, a ludność stale się powiększa, a więc i praca około jej obsługiwania.

Redaktor „Muchy“, p. Buchner wypracował i do uznania władzy przedstawił projekt zorganizowania komitetu, którego zadaniem byłoby przyciąganie do Warszawy turystów cudzoziemskich, dla pokazywania im różnych osobliwości godnych widzenia w naszem mieście. Komitety podobne funkcyonują w wielu miastach zagranicznych i przyczyniają się znacznie przez ściąganie zwiedzających, do ożywienia ruchu i zwiększenia dochodów miejskich.

Wynik konkursu. Na konkurs z zakresu słownictwa technicznego, ogłoszony w nrze 6 „Przeglądu technicznego“ z r. b., nadesłano 84 prac.

Po szczegółowem zbadaniu prac nadesłanych, sąd konkursowy przyznał: Nagrodę główną (rubli 200) za pracę pod godłem „Kochaj, co swoje“, autorami tej pracy są pp. St. Nakielski i Sp. z Łodzi. Autorom tejże pracy przyznano również i nagrodę dodatkową w ilości rubli 10 za wyraz pojedyńczy. Nagrody dodatkowe (za wyrazy pojedyncze) po rub. 10 przyznano: 1) p. Teodorowi Blockowi z Brudnowa (gub. kaliska), praca pod godłem „T. . B.“ 2) p. Karolowi Bończa Szukiewiczowi ze Lwowa, praca pod godłem „Kochaj język ojczysty“; 3) prof. Tadeuszowi Fidlerowi ze Lwowa, praca pod godłem „Lasciate ogni speranza“; 4) p. Hipolitowi Chwalibogowi z Mysłowia (gub. siedlecka), praca pod godłem „Ucz się ojców swych języka, on myśl każd wydać zdolny“; 5) p. Aleksandrowi Kossuthowi z Warszawy, praca pod godłem „Pogoń“; 6) drowi Franciszkowi Krczek ze Lwowa, praca pod godłem „Od swoich i obcych dla ogółu“; 7) p. Wł. Skwarczyńskiemu ze Lwowa, praca pod godłem „Na pożytek swoim“; 8) p. Szretterowi, budowniczemu z Moskwy, praca pod godłem „Nie szukaj we szkole, jeno przy cepach w stodole“; 9) p. Adamowi Trojanowskiemu z Myszkowa (gub. piotrkowska), praca pod godłem „Jak kto może niechaj sprawie publicznej dopomoże“.

NASZE ZDROJOWISKA.

II.

(Dokończenie.)

Ale i w tych granicach, w których nasze uzdrowiska zasługują na zalecenie, stoimy również bezradni wobec niemałej przeszkody. Jest nią zupełne pomijanie naszych zdrojowisk w podręcznikach lekarskich niemieckich. Podobny los spotyka także i zdrojowiska francuskie.

Chorzy, którzy u niemieckich lekarzy porady zasięgają, tem samem nigdy nie otrzymają polecenia wyjazdu n. p. do Szczawnicy, lub innego naszego uzdrowiska. Oni o naszych kąpielach nic nie wiedzą, a co ważniejsza, choćby wiedzieli, wcaleby ich nie zalecali. To też ci chorzy powinni zawsze (o ile do tego obowiązku się poczuwają) zapytać się lekarza polskiego, czy niema w kraju zdrojowiska, któreby w zupełności zastąpiło owo polecone przez Niemca.

Wobec tych stosunków nawet wytężone usiłowania nasze nie ściągną do naszych miejsc kąpielowych klientów od zachodu.

Za to należy zwrócić uwagę na te strony, z których możemy się spodziewać napływu kuracyuszów. Są to: Bukowina, Rumunia i Rosya. Z geograficznego położenia wynika, że usiłowania może uwieńczyć skutek. A jak Niemcy, mimo nienawiści do nas, zasypują nas swoim towarem i wabią nas do swoich zakładów leczniczych, tak i my możemy z tych krajów zapraszać gości do naszych szczawnic.

A jeśli nie opłaci się nam wydawać broszur o naszych zdrojowiskach, to wydawanie ich w językach rumuńskim i rosyjskim jest zupełnie uzasadnione i wskazane.

Znacznym źródłem dochodów dla właścicieli jest rozsyłka wód mineralnych. Tutaj jest wiele do zrobienia. Wszakże obce firmy zasypują nas giesshüblerami, seltersami, gleichenbergami i t. d. i — risum teneatis — my sami wypijamy tych wód za krocie, a może i miliony, dlatego, że swoich albo nie znamy, albo nie możemy dostać. Smutne to świadectwo naszej ekonomicznej niezaradności. Jedna z firm zagranicznych nie w innym celu dzierżawiła u nas wysyłkę wód, jak aby tych wód nie puścić na targi nasze i zagraniczne. Zorganizowanie wysyłki naszych wód leczniczych i stołowych z odpowiednią reklamą byłoby bardzo wdzięcznem zadaniem naszych zarządów zdrojowych.

Sprawą rozwoju zdrojowisk naszych żywo się zajmuje opinia publiczna — niewątpliwie nawet cieszą się one ogólną przychylnością.

A jednak w czynach dążących ku ich podniesieniu panuje chaos, nie zupełnie uzasadniony entuzyazm lub pesymizm, brak zrozumienia ich właściwego stanowiska w grupie miejsc kąpielowych Europy, a co najważniejsze, za małe liczenie się z rzeczywistemi stosunkami lokalnemi.

W r. 1891 wydaną została krajowa ustwawa o zdrojowiskach. Podobnej ustawy nie ma żaden inny kraj koronny austryacki — ani też niema podobnej w innych państwach europejskich. Treść jej krótka jest następująca: nie wierzymy ani właścicielowi zdrojowiska, ani gminie, w której ono leży, ani właścicielom pojedynczych wil, ani starostwu, w obrębie którego się znajduje — ani przedsiębiorcom mającym swe zakłady w miejscu kąpielowem.

Dlatego troskę o rozwój zdrojowiska, o jego wygląd cywilizowany i o wygody dla gości składamy w ręce komisyi zdrojowej (lub, jak w Zakopanem, klimatycznej).

W skład tej komisyi wchodzą: 1. delegat namiestnictwa, 2. delegat Wydziału krajowego, 3. właściciel zdrojowiska lub jego zastępca, 4. lekarz zdrojowy (lub klimatyczny), 5. naczelnik gminy, 6. przełożony obszaru dworskiego, 7. ewentualnie inspektor, 8. ewentualnie delegat gości. Przewodniczy delegat namiestnictwa.

Komisya ta otrzymała uposażenie finansowe w formie funduszu kuracyjnego, który się składa z t. zw. taks kuracyjnych, z opłat za muzykę, z zysków, otrzymywanych z przedsiębiorstw komisyi (sale balowe, zabawy przez nią urządzane, teatry, koncerty, czytelnie i t. d.), z grzywien, zapisów i datków dobrowolnych, a także z opłat od przedsiębiorstw, prowadzonych w obrębie uzdrowiska.

Komisya ta 1) zawiaduje funduszem kuracyjnym, 2) uwalnia podług swego uznania od taks, 3) czyni wnioski co do cen mieszkań i innych cenników i wnioski co do utrzymywania dróg (a więc ich nie buduje!) i ścieżek. Funduszu zaś zdrojowego ma używać na 1) wydatki swoje administracyjne, 2) muzykę, 3) wydawanie listy gości, 4) na tworzenie ogrodów, parków, spacerów, stworzenie budynku teatralnego, 5) oświetlenie, 6) skrapianie ulic i ścieżek spacerowych (a więc tylko tych dróg i ścieżek, które służą do spacerów), 7) na dodatek do płacy lekarza zdrojowego, 8) na inne wydatki, które komisya uchwali.

Komisya ma co roku składać publiczne sprawozdanie.

Jak widzimy, taka autonomia uzdrowisk jest w zasadzie bardzo ładnym pomysłem — pomyślano nawet o stronie finansowej, bez czego ani kroku nie możnaby zrobić — przypuścićby tedy należało, że w ciągu tych lat dziewięciu, odkąd ta ustawa istnieje, zrobiono bardzo dużo.

A jednak tak nie jest.

W pierwszym rzędzie stoi na przeszkodzie brak ludzi na delegatów obu władz krajowych, ludzi, którzyby zadanie swoje zupełnie zrozumieli. Jako curiosum zaznaczyć należy, że delegatami namiestnictwa bywają starostowie, których zadaniem jest kontrolować działalność i rachunki tych komisyj. — W drugim rzędzie ustawa ta wywołuje znaczne nieporozumienie co do tego, co w zdrojowisku należy do zakresu działania gminy, rządu, autonomii, właściciela — a komisyi. Kto zna te stosunki, ten wie, że uwaga ta jest zupełnie słuszną. Jak zaś same komisye rozumieją swoje zadanie, dowodzi fakt, że np. jedna z nich nadwyżkę kasową po skończonym sezonie przelała do kasy właściciela zdrojowiska. Uwidoczniła to nawet w sprawozdaniu i nikt przeciw temu nie zaprotestował. Trudno np. sobie wytłomaczyć, dlaczego komisya klimatyczna w Zakopanem miewa tylko około 10.000 złr. dochodu, gdy krynicka komisya zdrojowa ma blisko dwa razy tyle. Zakopane nie mniejsze jest od Krynicy, sezon w niem trwa rok cały i z pewnością ma tyleż, jeśli nie więcej, przedsiębiorstw prywatnych. Wszakżeż do Krynicy zjeżdżają przeważnie tylko chorzy, a Zakopane ma wielu gości, którzy jazdą tam okazują rodzaj luksusu... Czyżby chorych z lżejszem sercem należało opodatkowywać?

Obowiązek publicznego składania sprawozdania komisye zdrojowe wykonują o tyle w skromnych rozmiarach, że w dziennikach ani krajowych, ani warszawskich lub poznańskich nie spotykamy się z niemi.

W artykule dziennikarskim niepodobna wchodzić we wszystkie szczegóły i szczególiki, któreby na ten temat poruszyć się dało.

Z przytoczonej dokładnie treści ustawy, każdy interesujący się tą sprawą, sam sobie wysnuje dużo krytycznych wniosków. — Tylko tego nie można pominąć, że komisye zdrojowe, nie informując społeczeństwa o swoich planach, swojej pracy i rezultatach swej działalności, nie spełniają tej bardzo ważnej części zadania każdej podobnej instytucyi.

Paragraf upoważniający komisyę do robienia „innych wydatków, które uchwali“ wzkazuje, że ustawodawca życzył sobie nie krępować jej zbytecznie i zostawił wolne pole do szerzej pojętej działalności.

Nie zdaje się, aby komisye z tego skorzystały — przynajmniej ogół nic o tem nie wie. Nie słyszeliśmy o tem, aby komisye usiłowały połączyć się w wspólny związek, któryby miał na celu zaangażowanie lub wykształcenie sił fachowych dla różnorodnych zadań z zakresu działalności komisyi. Nie stworzyły wspólnej kasy emerytalnej dla swoich urzędników — nie zajęły się reklamą na wielką skalę i w właściwym kierunku itd.

Stworzenie tej ustawy jest wielce dla nas charakterystyczne. Więc nie dobrze zrozumiany interes własny właściciela i wszystkich żyjących z drojowiska, lecz jakaś komisya w imię tylko „obowiązku obywatelskiego“ ma się zajmować temi sprawami uzdrowiska, które z natury rzeczy powinny być przedmiotem troskliwej zaradności i rządności prywatnej — jak praca kobiety w gospodarstwie domowem. Nic też dziwnego, ze np. w Krynicy przy głównem źródle każdy gość podaje swoje, z domu przyniesione naczynie, które posługujące dziewczęta zanurzają w wspólnem źródle. Skądże to zaufanie do czystości rąk tych, którzy naczynie przynieśli, lub że to naczynie wogóle jest czyste? No, przecież dla takiej drobnostki komisya nie będzie osobnych posiedzeń zwoływała!

Te i podobne uwagi za daleko by nas zaprowadziły — obawiamy się też zarzutu, o który tak łatwo, że uwagi nasze za mało są zaprawione pietyzmem dla zdrojowiska.

Ale niesłuszny byłby ten zarzut. Jeśli ten lub ów entuzyasta znalazł tu nieco zimnej wody — jeśli zwalczaliśmy przesadę wszelką w ocenianiu naszych zdrojowisk, to nie znaczy, że ich rozwojowi chcemy przeszkodzić, lub że nie są nam równie drogie jak każdy kawałek ziemi polskiej. Rzuciliśmy tylko kilka uwag, których celem jest pracę około zdrojowisk ująć w ramy liczące się więcej z realnemi stosunkami, niż to się dotąd działo.

Pod sąd wojenny. Z Warszawy donoszą: Generał-gubernator ogłasza rozkaz dzienny do wojska warszawskiego okręgu wojennego, w którym zawiadamia, iż na mocy art. 260, 262, 267 ustawy wojenno-sądowej i art. 31 przepisów o sposobach ochrony porządku państwowego i spokoju społecznego, oddał pod sąd wojenny okręgu warszawskiego do sądzenia według praw obowiązujących w czasie wojny, Franciszka Świderskiego i Walentego Woźniaka, robotników fabrycznych, którzy zamordowali majstra fabrycznego, Antoniego Grzeszaka (z fabryki warszawskiej Wyrzeckiego) za to, że nie chciał należeć do strejku, zorganizowanego w fabryce 7 lutego br.

O imiona polskie. Zaciekli Germanie nie chcą przyznać imionom polskim i słowiańskim wogóle prawa obywatelstwa obok innych. Podczas gdy zapisanie imion William, Jacques, Jean, Jérôme nie napotyka na żadne trudności, nasza Bronisława nie przypadła do gustu urzędnikowi stanu cywilnego we Werne, który przy zameldowaniu córki nowonarodzonej p. Szczepana Stańki, górnika z Werne przy Langendreer, nie chciał imienia tego, o czem swego czasu donosiliśmy, zapisać do księgi urzędowej, ale żądał, aby p. Stańka wybrał dla swej córki inne imię. Gdy on uczynić tego nie chciał, zagrożono mu karą 15 marek jeśli nie poda niemieckiego imienia.

P. Stańka otrzymał też już zapowiadziany mandat karny w wysokości 15 marek odnośnie 3 dni więzienia, przeciw któremu odwoła się do sądu, a nie ulega wątpliwości, że sprawę wygra.

Ten sam przypadek zaszedł przed dwoma laty w Poznaniu, gdzie urzędnik stanu cywilnego zapisać nie chciał imienia Janusz: zmusił go przecież do tego sąd ziemiański i prezes rejencyi, do którego odnośny ojciec równocześnie się udał.

Także w Berlinie wzbraniał się urzędnik stanu cywilnego na Moabicie zapisać imiona Wojciech, Władysław. Ojciec zrobił zażalenie do prezydenta sądu ziemiańskiego i otrzymał odpowiedź, że senat sądu rozstrzygnął na jego korzyść, tj. że imiona mają być zapisane, jak sobie ojciec życzy.

Ks. Alfred sasko-kobursko-gotajski zmarł nagle na zamku swoim w Rosenau. Ks. Alfred, urodzony w r. 1844, był drugim synem królowej angielskiej Wiktoryi. W młodym wieku wstąpił do marynarki, w której służył jako admirał aż do r. 1893. Po raz pierwszy odegrał pewną rolę polityczną w r. 1862, gdy po detronizacyi Ottona lud grecki wybrał go swoim królem prawie jednogłośnie. Ponieważ według traktatu z r. 1830, którym mocarstwa zagwarantowały niepodległość Grecyi, od tronu greckiego wyłączeni byli członkowie rodzin panujących w mocarstwach, podpisanych na owym traktacie, więc ks. Alfred nie przyjął korony greckiej, która spoczęła na głowie ks. duńskiego Wilhelma. Po śmierci ks. Ernesta sasko-kobursko-gotajskiego objął ks. Alfred osierocony po nim tron, przeciwko czemu ks. Bismark podnosił pewne wątpliwości, powołując się na obce pochodzenie ks. Alfreda. Ponieważ jedyny syn ks. Alfreda, ożenionego z Maryą, córką cara Aleksandra II, zmarł przeszłego roku w Meranie, więc następcą tronu sasko-kobursko-gotajskiego jest obecnie Leopold Karol Alfred, książę Albany, który liczy szesnasty rok życia i oddaje się w Potsdamie studyom wojskowym. Podczas jego małoletności rządy sprawować będzie regencya. Książę Albany jest wnukiem królowej Wiktoryi.

Nie dawać pardonu! Odjeżdżającym do Chin żołnierzom niemieckim nakazał cesarz Wilhelm w uroczystej przemowie, ażeby zwyciężonym Chińczykom nie dawali pardonu. To wysoce humanitarne hasło cesarza niemieckiego odezwało się głośnem echem nawet w sercach kobiet germańskich. Oto „Berliner Tageblatt" ogłasza list, który otrzymał z Lubeki od jakiejś bezimiennej „matki żołnierza". Z listu owego podajemy jeden, bardzo znamienny ustęp: „Proszę mi pozwolić, Szanowna Redakcyo — pisze „matka żołnierza" — ażebym jako niemiecka kobieta, która dnia 27 b. m. musiała także ukochanego syna wyprawić do Chin, wypowiedziała swoje zdanie w sprawie pardonu. Jeżeli w wojnie francuskiej proszono o pardon i dawano go sobie, to zwycięzcy i zwyciężeni wiedzieli, czego mają od siebie nawzajem oczekiwać, mianowicie lojalnej postawy, odpowiadającej prawu międzynarodowemu. Gdyby gromada Chińczyków uprosiła pardon i złożyła broń — to Niemcy mogliby się narazić na to, że w najbliższej chwili Chińczycy dobyliby ukrytych sztyletów i rzuciwszy się na ufających słowu Niemców, wycięliby ich w pień. W wojnie jeńców nie można natychmiast okuć w niezawodzące łańcuchy, ani też niema czasu na rewizyę. Bezwzględne rozstrzelanie wszystkich jeńców może jedynie zapewnić bezpieczeństwo własnego życia". — Tak się odzywa kobieta niemiecka, opiewana przez poetów jako wzór cnót wszelakich i dobrych popędów.

Z kongresu prasy w Paryżu. Drugie posiedzenie kongresu prasy odbyło się wczoraj popołudniu. Wybrano wiceprezydentów, poczem wiceprezydent Habrard miał krótką a serdeczną mowę. Następnie kongres przeszedł do porządku dziennego. Rozpoczęto go dyskusyą nad referatem w sprawie legitymacyj międzynarodowych dla dziennikarzy.

Sensacyjny proces toczy się obecnie w Londynie, jak donosi „Temps" paryski. Jeden z większych miejscowych magazynów bielizny domaga się od księżnej Radziwiłłowej 227 fst., czyli 5.500 fr. za wyprawkę dla dziecka, zamówioną w jej imieniu przez córkę jej, księżnę Blücher, w r. 1896. Księżna matka odmawia zapłaty, zapewniając, że nie robiła żadnych zamówień, ani też nie upoważniała córki do wydania więcej niż 190 fst. (2.500 fr.) na ten sprawunek. Dodaje nadto, że zięć jej, ks. Blücher, posiadając majątek w sumie 80.000 fst. (2 mil. fr.) może sam zapłacić za wyprawkę swego dziecka. Księżna Blücher znów oświadcza, że matka upoważniła ją do zrobienia tego sprawunku, i że nie miała żadnej racyi do przypuszczenia, iż odmówi zapłaty rachunku tembardziej, że sama wydaje 75 do 100.000 fr. rocznie na toalety.

Posła chińskiego w Londynie spotkała w tych dniach niemiła przygoda w klubie St. James. Gdy usiadł w jadalni i zamówił śniadanie, zauważył, że wszyscy obecni wstali i opuścili salę; podniósł się tedy również i wszedł do małego sąsiedniego pokoju, lecz tu powtórzyło się to samo. Opuścił zatem klub i oświadczył przyjaciołom swoim, iż odtąd będzie unikał zupełnie towarzystwa londyńskiego. — Jest to pierwsza jawna, wroga demonstracya publiczności londyńskiej przeciw Chińczykom.

Kongres murzynów odbędzie się w przyszłym tygodniu w Londynie, w Westminster Town Hall pod nazwą wszechafrykańskiego zjazdu. Przybędzie dwustu delegatów ze wszystkich stron świata, zamieszkanych przez rasę czarną. Zjechało już kilku, a mianowicie dr Straker, pierwszy murzyn, sprawujący w Stanach Zjednoczonych obowiązki sędziego; dalej adjutant Menelika, geometra miejski z Santa Lucia, prof. Scarborough, wiceprezes uniwersytetu w Ohio; były prokurator generalny republiki Liberyjskiej, oraz inni. Ma być obecny czarny muzyk i kompozytor, który zapowiedział trzydniowy koncert.

Przepowiednie Falba. Niemiecki „prorok" Rudolf Falb, który w przepowiedni swojej na lipiec bardzo się pomylił, gdyż nie przewidział niepamiętnych upałów, straszy w sierpniu śniegiem, mianowicie w okolicach górzystych. Radzi przeto turystom, aby począwszy od 25 sierpnia, przez kilka dni następnych zaniechali wycieczek w góry, gdyż mogliby nagle zostać zaskoczeni przez zawieję śnieżną. Falb taką przewiduje prognozę na sierpień: Od 1 do 5 liczne burze z ulewnemi deszczami, od 6 do 11 względna pogoda, ale zacznie znowu padać deszcz po dniu krytycznym, który przypada 10 sierpnia. Od 12 do 17 bardzo ulewne deszcze z grzmotami. W tym czasie będzie dość chłodno. Po kilku dniach niepewnej pogody, od 22 do 27 znowu ulewne deszcze przy średniej ciepłocie. Dopiero w ostatnich kilku dniach zapowiada Falb pogodę. Dzień 25 sierpnia jest drugorzędnym dniem krytycznym.

Składki na Uniwersytet ludowy. P. K. z Królestwa koron 12·70, p. S. z Łomży 19·12, P. S. D. z Warszawy 25·50, p. Dłuski 10, pani K. z Warszawy 20, zebrano na wieczorku na cześć Nyströma 12·80, Urbanowicz 2, zebrano przez Kapelnera 9·20, p. C. Kirkorowa 2, p. R. z Królestwa 5·08, p. S. z Królestwa 5·08, p. Zag. 9·84, p. P. z Odessy 19·05, pracownicy kopalni w Nowoczerkasku 38·10, p. X. X. z Warszawy 50, zebrano na raucie lekarzy i przyrodników polskich 137·21, dr K. W. z Warszawy 6. Razem 383·68.

Konkurs. Rozpisanym został konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Głogowie. Płaca roczna wynosi 1000 K i ryczałt 600 K rocznie na objazdy. („Gazeta Lwowska" Nr 174.)

Z kalendarza. We środę 1 sierpnia: Piotra w okowach; we czwartek 2 sierpnia: N. M. P. Anielskiej i Alfonsa; w piątek 3 sierpnia: Znalezienie św. Szczepana i Lidyi.

Wschód słońca 2 sierpnia o godzinie 4 minut 13; zachód o godz. 7 min. 20. Długość dnia godz. 15 m. 07.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 31 lipca przeważnie pochmurno. Termometr od 15·1 doszedł do 21·2 C. Barometr idzie w górę.

Dnia 1 sierpnia o godzinie 7 rano stan barometru był 742·1 mm., termometru 15·9 C. Wiatr zachodni.

OPERA.

(„Traviata", opera Verdiego).

Włoska trupa operowa zakończyła wczoraj swoje sezonowe stagione zawsze mile słuchaną „Violettą". Pożegnalne to przedstawienie obudziło wyjątkowe zainteresowanie, ze względu, że w głównych partyach wystąpiło równocześnie w charakterze debiutantów troje polskich śpiewaków, którzy są dopiero w początkach swojej artystycznej karyery, a jednak ostatecznem wrażeniem przedstawili się jako siły wielce obiecujące na przyszłość.

P. Marya Kozłowska, śpiewająca partyę Violetty, jest artystką, obdarzoną nietylko warunkami głosu i szkoły, ale także bardzo szczęśliwemi warunkami scenicznemi. Wysoce ujmujący i pełen wdzięku sposób traktowania partyi, pewna dyskrecya i powściągliwość w forsowaniu głosu, gra bardzo ładna i inteligentna złożyły się na całość, którą młoda artystka bardzo korzystne wywarła wrażenie. Głos, widocznie kształcony w bardzo dobrej szkole, nie odznacza się wprawdzie szeroką skalą i siłą, ale posiada brzmienie metaliczne, bardzo mile wpadające w ucho, oraz pewien nieokreślony wdzięk, który pozwala zapomnieć o pewnych drobnych usterkach wykonania. Prześliczna koloratura i staranność frazowania są zadatkiem i podstawą, na której śmiało artystka budować może nadzieje co do przyszłej operowej karyery.

Ukazanie się w partyi Alfreda p. Drzewieckiego, poprzedził sympatyczny rozgłos o niezwykłych zaletach szkoły i głosu młodego śpiewaka. Występ w „Traviacie" pochlebną tę opinię w zupełności usprawiedliwił. P. Drzewiecki jest dojrzałym artystą, rutynowanym w umiejętnem używaniu głosu śpiewakiem i włada swoim materyałem z całą swobodą i pewnością. Liryczny jego głos tenorowy posiada odcień miękkości i słodyczy. Wskutek czego partye z podkładem lirycznym będą zawsze najodpowiedniejszem dla niego polem do popisu. Partya Alfreda nie dała artyście sposobności rozwinąć zalet tych wszechstronnie, a nawet w pewnych szczegółach zdradzała niedostatek temperamentu — ale dała poznać śpiewaka, rozporządzającego wybitnemi zaletami i mającego piękną przed sobą przyszłość.

Trzecim debiutantem był p. Zygmunt Urich. I ten rozpoczynający samodzielną karyerę śpiewacką artysta przedstawił się ze wszech miar korzystnie. Głos jego o szerokiej skali barytonowej, dobrze wyrobiony i postawiony, brzmiał wczoraj ładnie na tle orkiestry. W partyi Jerzego Germonta przydałoby się może nieco więcej ciepła, niż surowości, pewnego zaokrąglenia tonu, a mniej forsy, ale te usterki są nieodłącznemi cechami początków scenicznych i rutyna usunie je z łatwością, o ile śpiewak potrafi utrzymać się w tonie. P. Urich ma wiele zapału i werwy, włada głosem z pewną brawurą i tem wysuwa się na plan pierwszy, wywołując dodatnie wrażenie.

Jak z powyższego widać, bilans artystyczny trzech debiutów wczoraj stwierdził przybytek trzech sił, zapowiadających się pomyślnie dla polskiej opery, a że, jak słyszeliśmy, debiuty powyższe odbywały się z pewnym określonym celem, niezawodnie więc dotyczące czynniki skorzystają ze sposobności i poczują się do obowiązku ułatwienia im drogi.

Całość „Violetty" szła gładko i składnie pod batutą p. Hocka, któremu raz jeszcze na tem miejscu należą się słowa uznania i podzięki za poniesione trudy kierowania operą cudzoziemską tudzież za tak szczęśliwe wywiązanie się z zadania.

Jeżeli bilans kasowy tego operowego sezonu, który przyniósł nam ogółem 34 przedstawień, nie wypadł dla dyrekcyi naszego teatru korzystnie, to przyczyny tego szukać należy w niezbyt szczęśliwie na tego rodzaju próbę wybranej porze i w nadmiernem, jak na krakowskie stosunki, podwyższeniu cen, które nie usprawiedliwiało w odpowiednim stopniu wartości artystycznej przedstawień. *W. Pr.*

Dział ekonomiczny.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 31-go lipca 1900 roku. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica krajowa od 14·— do 16·50. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto krajowe od 12·30 do 13·45. Żyto węgierskie od —·— do —.—. Jęczmień od 12·— do 13·—. Owies z opłatą akcyzową od 13·80 do 14.60. Groch od 17·— do 24·—. Tatarka od 14·— do 17·—. Proso od 10·— do 11·50. Fasola od 14·— do 21·—. Jagły od 19·— do 25·—. Siano od —·— do 6·—. Słoma od —·— do 4·80 Koniczyna od —·— do 7·—. Ziemniaki za hektolitr od 3·60 do 4·40. Jaja za kopę od 2·20 do 2·60. Masła za garniec od 6·50 do 7·30. Spirytus na 95 prc. Tralesa za hektolitr od —·— do 164. Okowita na 75 prc. od —·— do 124·—. Kukurudza za 100 klg. od —·— do 15·—.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy".

Lwów, 1 sierpnia. Dziś o godzinie pół do 5 popołudniu odbył się pogrzeb inżyniera Goltentala, jednego z założycieli najstarszego w Galicyi „Sokoła" lwowskiego. Sokoli też wystąpili na ten pogrzeb bardzo licznie.

Wystawę przyrządów gimnastycznych i pożarniczych, zainicyowaną z powodu zjazdu strażackiego, już urządzono. Otwarcie jej nastąpi dnia 25 b. m.

Brody, 1 sierpnia. Na folwarku, położonym o 11 kilometrów od Brodów, wybuchł groźny pożar w gorzelni. Ogień objął kocioł z wielką ilością spirytusu, zniszczył całą gorzelnię, wołownię i lodownię.

Brzeżany, 1 sierpnia. O mandat do Sejmu ubiega się tu burmistrz i notaryusz tutejszy p. Lucyan Marynowski.

Żółkiew, 1 sierpnia. Otruł się tu kwasem siarkowym starszy strażnik skarbowy Lodl.

Tartarów, 1 sierpnia. Podczas burzy wczorajszej piorun poraził tu trzy osoby. Jest mała nadzieja ich odratowania.

Wiedeń, 1 sierpnia. Dziś rozpoczął się tu proces przeciw drowi Żiwnemu, któremu prokuratorya zarzuca, jakoby popełnił obrazę majestatu na pewnem zgromadzeniu ludowem. Proces odroczono dla wezwania nowych świadków.

Paryż, 1 sierpnia. Wczoraj nastąpiło otwarcie obrad międzyparlamentarnej konferencyi dla sprawy rozjemczych sądów międzynarodowych i powszechnego pokoju pod przewodnictwem prezydenta senatu Fallières'a. Uchwalono na wstępie przesłać prezydentowi włoskiej Izby kondolencyę, z powodu tragicznej śmierci króla Humberta. Następnie hr. Apponyi wygłosił bardzo sympatycznie przyjętą mowę, w której przemawiał za łącznością prasy pokojowej dla popierania idei sądów rozjemczych międzynarodowych.

Belgrad, 1 sierpnia. Ze strony sfer rządowych serbskich zaprzeczają, jakoby wiadomość, podana przez niektóre dzienniki zagraniczne, że obecny gabinet ma wkrótce ustąpić gabinetowi z Awakumowiczem na czele, była prawdziwa.

Zamordowanie króla włoskiego.

Medyolan, 1 sierpnia. Autopsya, dokonana na zwłokach króla Humberta, wykazała trzy rany. Pierwsza z nich, absolutnie śmiertelna powstała od kuli rewolwerowej, która trafiła nieboszczyka pod 4 żebrem i przebiła serce, druga, równie śmiertelna, przebiła lewy obojczyk i arteryę (carotis), trzecia zaś uszkodziła prawe płuco i tkwi jeszcze w ciele. Wszystkie strzały poszły w kierunku od prawej strony ku lewej i z góry na dół. Krwotok przy autopsyi był bardzo silny, krew bowiem obficie z ran wypływała.

Z powodu gorąca ciało rozkłada się nader szybko, aczkolwiek pod trumną znajduje się pokład lodu. Lekarze nie przystąpili jeszcze do zabalsamowania ciała, ponieważ chcą, aby przedtem król Wiktor Emanuel mógł ujrzeć zwłoki swego ojca. W tym celu obwinięto je w prześcieradła napojone sublimatem, a około katafalku czynnych jest kilka wentylatorów elektrycznych. Dopiero dziś po południu ciało zostanie zabalsamowane.

Medyolan, 1 sierpnia. Uchodzi tu za rzecz pewną, że Bressi miał wspólników. Na krótko przed dokonaniem zamachu kilka podejrzanych indywiduów wszczęło ze sobą bójkę, aby w ten sposób odwrócić uwagę policyi od strzeżenia osoby króla i aby ją zwrócić na siebie.

Przysięga tutejszej załogi na wierność nowemu królowi dała powód do wspaniałej manifestacyi monarchistycznej. Tłumy ludności były przy niej obecne i wznosiły entuzyastyczne okrzyki na cześć króla Wiktora Emanuela.

W Casercie przysięgał także brat mordercy króla, Angelo Bressi, stojący tam załogą, jako oficer 10 pułku artyleryi. Liczy on obecnie lat czterdzieści. Zbrodnia dokonana przez brata dotknęła go w straszliwy sposób. Uważa się za najnieszczęśliwszego człowieka w całych Włoszech i pragnąłby usunąć się od świata, tak, aby go nikt nie widział.

Gaetano już w 22 roku życia karany był za opór władzy i zaburzenie spokoju publicznego. Z Prato wyemigrował on do Ameryki, skąd niedawno temu przez Francyę do Włoch powrócił. W Prato starał się, aby mu wydano paszport na broń, lecz policya odmówiła mu ze względu na znane jego zapatrywania polityczne. Ogólnie zadziwia, że gdy władze wiedziały, iż jest niebezpiecznym anarchistą, nie zaopiekowały się nim dostatecznie.

Angelo twierdzi, że jego brat Gaetano jako młodzieniec był bardzo spokojnego usposobienia dopiero, jako robotnik pracujący w fabrykach w Prato przejął się ideałami anarchistycznemi. Z tego powodu między nim a resztą rodzeństwa przychodziło często do ostrych starć.

W Medyolanie zajął on kilka dni temu u niejakiej pani Rossi mieszkanie. Opowiada ona, że Bressi występował z wielką pewnością siebie, był elegancko ubrany, miał złoty zegarek, i kilka pierścionków na palcach i spory kufer z porządną garderobą. Oznajmił on jej, że świeżo wrócił z Ameryki i że niedawno temu bawił w Paryżu.

Ubiegłej niedzieli widziano go w towarzystwie pewnego przysadkowego młodego bruneta, który był prawdopodobnie jednym z jego wspólników. Nie ulega kwestyi, że miał ich on więcej.

Oprócz jednego brata, zamieszkałego tam, Gaetano ma jeszcze drugiego brata, imieniem Angelo, który, jak wiadomo, jest oficerem w 10-tym pułku artyleryi. Angelo wstąpił jako prosty żołnierz do wojska, gdzie usilną pracą, wytrzymałością i nienagannem zachowaniem się dosłużył się stopnia oficera. — Cała rodzina Bressich, z wyjątkiem Gaetana, odznaczała się usposobieniem monarchistycznem i często bywała z nim w zatargu, ponieważ jawnie przyznawał się do zasad anarchistycznych.

Medyolan, 1 sierpnia. Żywo omawiają tutaj kwestyę, jakim sposobem z taką łatwością mógł Bressi dokonać swego zamachu. Organa policyjne zapewniają, że król Humbert nietylko nie pozwalał, aby jego osobę otaczano nadzwyczajnemi środkami ostrożności, ale nawet wprost ich zakazywał.

Medyolan, 1-go sierpnia. Jeden z tutejszych dzienników, „Perseveranza", rozpisał subskrypcyę na pomnik dla króla Humberta.

Medyolan, 1-go sierpnia. Rodzina Gaetana Bressi, zamieszkała w Solano, używa jak najlepszej reputacyi; była niegdyś zamożna, lecz później zbiedniała, skutkiem rozmaitych okoliczności.

Monza, 1 sierpnia. Na rękojeści rewolweru Bressiego było wyryte słowo „Massawa". Jest-to nazwa miejscowości w Afryce, pod którą za rządów Humberta wojska włoskie poniosły najstraszniejszą klęskę.

Monza, 1 sierpnia. Zdaniem niektórych świadków katastrofy, Bressi, wystrzeliwszy po raz czwarty do króla, usiłował sobie odebrać życie, lecz tłum wyrwał mu rewolwer z ręki.

Rzym, 1 sierpnia. Mordercę przewieziono wczoraj do Medyolanu, gdzie go przesłuchuje generalny prokurator Riccioti.

Rzym, 1 sierpnia. Manifestacye żałobne w Rzymie są równie wspaniałe, jak po śmierci króla Wiktora Emanuela I.

Ludność tamtejsza zwraca się szczególniej przeciwko socyalistom, chociaż oni natychmiast po fakcie potępili zamach Bressiego. Przed redakcyami pism socyalistycznych tłum urządził hałaśliwe demonstracye, które przybrały większe rozmiary przed lokalem redakcyi pisma „Avanti". Demonstrantów rozprószyła policya.

Rzym, 1 sierpnia. Król Wiktor Emanuel i królowa Helena przybyli tu dziś o g. 6-tej rano osobnym pociągiem.

Na dworcu oczekiwali na parę królewską wszyscy ministrowie. Król przywitał się z nimi serdecznie, podając każdemu rękę i oświadczył, że w pierwszym rzędzie musi teraz spełnić obowiązki synowskie.

O godzinie 6 minut 45 pociąg ruszył w dalszą drogę.

Rzym, 1 sierpnia. Parlament zwołany zostanie na najbliższy poniedziałek lub wtorek, dla odebrania od króla Wiktora Emanuela przysięgi na wierność konstytucyi.

Rzym, 1 sierpnia. Przytaczają tu ważne dla charakterystyki nowego króla włoskiego jedno jego powiedzenie: „Włochom — mówił — brak tylko zapału patryotycznego, człowieka o silnej woli, a wtedy kraj niewątpliwie się odrodzi. Potrzeba mu myśliciela i poety i pięści".

Genewa, 1 sierpnia. Luccheni zapytany, czy zna Bressiego, odmówił odpowiedzi.

Frankfurt, 1 sierpnia. Z Nowego Jorku donoszą do „Frankfurter Zeitung", że właściciele przędzalni jedwabiu w Patterson pod Nowym Jorkiem, gdzie pracował Bressi, wydalają ze swych fabryk wszystkich robotników Włochów.

Londyn, 1 sierpnia. Zdaniem dzienników angielskich zamordowanie króla Humberta pociągnie za sobą zawikłania międzynarodowe, — a trójprzymierze zostało przez śmierć króla Humberta zachwiane. Prasa konserwatywna twierdzi nawet, iż przy obecnych zawikłaniach chińskich, śmierć króla Humberta może wywołać bardzo poważną sytuacyę.

Budapeszt, 1 sierpnia. Tutejsza policya twierdzi, że wiadomość, jakoby Bressi przebywał tu kiedykolwiek, jest z palca wyssaną.

Wojna w Chinach.

Londyn, 1 sierpnia. Z Waszyngtonu donoszą, że poseł Stanów Zjednoczonych w Londynie otrzymał od swego rządu polecenie, aby oświadczył margr. Salisbury'emu, że Stany Zjednoczone postanowiły, bez względu na wszystko wydać rozkaz swemu kontyngentowi do marszu na Pekin z Tientsinu. Margr. Salisbury odpowiedział, że Anglia przyłącza się także do tego postanowienia.

Londyn, 1 sierpnia. Do Tientsinu przyszedł kuryer z depeszą z Pekinu, datowaną z dnia 25 z. m., w której są wiadomości od posła amerykańskiego Congera, od posła japońskiego i od wielu osób prywatnych. Depesza ta potwierdza poprzednie spokojniejsze doniesienia.

Londyn, 1 sierpnia. We wspólnej depeszy donosi ambasador amerykański, Conger, że za porozumieniem się z Chińczykami ostrzeliwanie poselstw zawieszono od 16 lipca. Europejczycy mają żywności na kilka miesięcy. — lecz mało amunicyi. Gdyby Chińczycy rzucili się na poselstwa, to niezawodnie mogliby je z łatwością zdobyć i wymordować tych, którzy się tam schronili. — Conger spodziewa się jak najspieszniejszej odsieczy.

Londyn, 1 sierpnia. Donoszą tu z Kantonu, że tamtejsze dzienniki chińskie ogłosiły edykt ks. Tuana, wyznaczający nagrodę za głowę każdego cudzoziemca.

Londyn, 1 sierpnia. „Times" donosi z Szangai, że tamtejszy konsul generalny angielski otrzymał od gubernatora Szantungu doniesienie, iż depesza tegoż konsula do ambasadora angielskiego w Pekinie została wysłaną. Ambasador Macdonald dał na nią odpowiedź za pośrednictwem Cunglijamenu.

Petersburg, 1 sierpnia. Z Tientsinu donoszą, że wojska rosyjskie zajęły forty Niuczwangu. Oprócz 4-tej brygady strzelców odchodzą jeszcze do Chin: 3-cia brygada strzelców, dalsze trzy brygady strzelców z okręgu wojennego warszawskiego, oraz 6 bateryj należących do dywizyonów strzeleckich. Wogóle wysyła Rosya do Chin 75.000 ludzi.

Wojna w Afryce południowej.

Londyn, 1 sierpnia. Donoszą tu z Pretoryi, że zamiar marszałka Robertsa, aby osaczyć Boërów pod wodzą komendanta Bothy nie udał się dlatego, że rozmaici dowódcy angielscy nie spełnili włożonego na nich zadania. Marszałek Roberts powrócił obecnie do Pretoryi i wstrzymał ruch wojsk angielskich naprzód.

Komendant boërski Delarey oblega Rustenburg, gdzie zamknął się pułkownik Baden Powell.

(Rustenburg leży na zachód od Pretoryi, w odległości około 100 km. Przyp. Red.)

Wysłany z odsieczą oddział pułkownika Rickmanna zmuszony był cofnąć się przed przeważającemi siłami Boërów.

Londyn, 1 sierpnia. „Biuro Reutera" donosi z Fouriesbergu, pod datą 30 lipca, że wśród Boërów, którzy poddali się gen. Ilmiterowi, znajduje się, między innemi, komenda z Ficksburga, licząca 550 ludzi i komenda z Ladybrandu w sile 450 ludzi. — Z temi oddziałami wpadło równocześnie w ręce Anglików 1500 koni, 2 działa i 50 wozów. Wielu Boërów udało się przez Naunpoortsnek, aby się poddać generałowi Macdonaldowi.

Zeerust, 1 sierpnia. Rozeszła się tu pogłoska, że Boërowie maszerują na Zeerust. (Miejscowość ta leży na północny wschód od Mafekingu, w Transwaalu. Przyp. Red.) Wszystkie zapasy rządowe przewieziono do obozu, który ufortyfikowano stosownie. Wstrzymano wysyłkę konwojów na rzece Eland. W okręgu tutejszym zauważono szpiegów nieprzyjacielskich. Jeden z krajowców doniósł, że 400 Boërów obozuje pod Steenbokfontein.

Odpowiedzialny redaktor:
Wojciech Dąbrowski.
Wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 1 sierpnia 1900.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	97	65
„ „ srebrna	97	25
4% renta austryacka złota	115	90
4% „ „ koronowa	97	50
4% „ węgierska złota	115	60
4% „ „ koronowa	90	85
Akcye Banku austro-węgierskiego	1720	—
„ kredytowe	665	—
Londyn	242	85
Marki	118	47½
20-to Markówki	23	70
20-to Frankówki	19	32
Włoskie banknoty	90	60
Dukaty	11	38
Losy węgierskie premiowe	158	50
Losy tureckie	104	50
Akcye Anglobanku	277	—
„ Unionbanku	554	50
„ Bankverein	492	—
„ Laenderbanku	416	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	530	—
„ „ Południowej	—	—
„ „ Elbethal	—	—
„ „ Nordbahn	6125	—
„ „ Staatsbahn	659	—
„ „ Alpine	453	—
„ Tureckie Tabaczne	285	—
Ruble	255	—

Berlin, 1 sierpnia 1900.

Banknoty austryackie	84	50
Krótki Wiedeń	84	30
Banknoty rosyjskie	216	—
Krótka Warszawa	215	90
4½% Listy polskie	96	40
Renta włoska	93	—
Akcye austryackie kredytowe	206	87
Ultimo ruble	216	25

Wiedeń, 1 sierpnia 1900.

Spirytus gotowy	44	60
Cena nafty	12	50
Pszenica (maj, czerwiec)	7	88
Żyto (maj, czerwiec)	7	19
Owies (maj, czerwiec)	6	30
Kukurudza	5	48

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z dnia 1 sierpnia 1900 godzina 1 w południe.

I. Waluty	Korony płacą		Korony żądają	
Ruble papierowe	255	—	256	50
Marki niemieckie	118	25	118	85
Franki papierowe	96	20	96	90
Dwudziestofrankówki w złocie	19	28	19	38

Z Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca drukarni L. K. Górski